Rocznik III. Kraków, 25 maja 1898. Nr. 10.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Redaktor Kazimierz Bartoszewicz.

Przegląd wychodzi dwa razy na miesiąc.

Listy, artykuły, książki, należy przesyłać pod adresem Redakcyi.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie rocznie 6 zlr. w. a. — półrocznie 3 zlr. — z przesyłką pocztową rocznie 6 zlr. 80 ct. — półrocznie 3 zlr. 40 ct.
Za granicą: rocznie 16 franków, 12 marek, 6 rubli, z przesyłką 7 rs.
Cena numeru 50 ct. w. a.

Ogłoszenia
po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 20 zlr. przyjmuje Administracya.

W Poznaniu skład główny w księgarni J. Leitgebra, w Petersburgu w księgarni K. Grendyszyńskiego.

Adres Redakcyi: ulica Floryjańska l. 41. — Administracya: w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

Data napisania „Świtezianki“.

Co się tyczy czasu, w jakim powstała Świtezianka, druga z porządku ballada osnuta na tle legend świteziowych, — musimy wprzód już nadmienić, że w tym względzie najrozmaitsze panują zdania.

W kwestyi tej pierwszy odezwał się Ignacy Chodźko w swoich „Dwóch konwersacyach z przeszłości“ (str. 208), opierając się na słowach Odyńca, jakoby „Świtezianka“ i „Lilie“ miały powstać jeszcze za czasów studyów uniwersyteckich Mickiewicza, bezpośrednio po balladach Tomasza Zana. Tę jednakże wiadomość, przynajmniej co do pierwszej ballady, musimy z tej przyczyny całkowicie pominąć, że sam Odyniec powtarzając w „Listach z podróży“ (str. 357) wszystkie inne szczegóły zupełnie zgodnie z Chodźką, ten pominął milczeniem, a więc cichą niejako założył przeciw temu protestacyę.

Dr. Chmielowski znowu twierdzi, opierając się na dacie podanej przez *Dziennik Wileński* z marca 1822 roku, gdzie po raz pierwszy wydrukowana była „Świtezianka“ (I. 348—355), jako „wyjęta ze zbioru ballad i romansów, mających wkrótce wyjść na widok publiczny“, że w tym właśnie czasie ją utworzył Mickiewicz, dopisek bowiem umieszczony pod tą balladą przez samego poetę opiewa: „Pisałem w Płużynach nad Świtezią 12 sierpnia 1821 roku.“ Celem zaś lepszego umotywowania tego twierdzenia dodaje, że poeta powracając z wycieczki do Połągi, wstąpił do Płużyn, ażeby się zobaczyć z bratem Maryli — Michałem Wereszczaką, i wtedy właśnie pod wrażeniem widoku jeziora napisał swoją balladę (A. Mickiewicz I. 198).

Odyniec jednakże wbrew temu twierdzeniu opowiada, że „po odczytaniu przez Jeżowskiego rozprawy o pożytkach i potrzebie znajomości starożytnych języków, do stolika stojącego na środku pokoju, przykrytego kusym dywanikiem a rozjaśnionego czterema umieszczonemi na rogach łojówkami,“ odczytał Czeczot między innymi wierszami Mickiewicza także i „Świteziankę“.

„Ale jak opisać wzruszenie, — mówi on we „Wspomnieniach z przeszłości,“ — które ogarnęło słuchaczy, po przeczytaniu zwłaszcza nakoniec „Świtezianki?“ Po sześćdziesięciu latach, dziś jeszcze czuję zda się i pamiętam jak wczora. Bez przesady i literalnie powiadam, że bicia serca słychać było; taka cisza i takie wrażenie zapanowało między obecnymi. Napewno możnaby ręczyć, że każdy dzielił zachwyt bohatera ballady, gdy przed nim „po nad srebrzyste Świtezi błonie, dziewicza piękność wytrysła,“ i że się każdy sprzeniewierzył odrazu uwielbianemu dotąd ideałowi poezyi klasyczno-francuskiej, jak on swojej „dziewczynie z pod lasku“ (str. 118).

Temu atoli opowiadaniu, które tak zajmująco skreślił Odyniec, zaprzecza, jak widzimy, pod względem chronologicznym data umieszczona w *Dzienniku Wileńskim.*

„Gdyby zatem ta data była prawdziwą, — pisze dr. Tretiak w swojej biografii lat młodzieńczych Mickiewicza (II. 44), — to Czeczot nie mógłby był czytać „Świtezianki“ na posiedzeniu Filaretów 1-go listopada 1820 roku, i musielibyśmy przypuścić, że tym razem pamięć mocno zawiodła Odyńca. Mniemam jednak, — pisze w dalszym ciągu szan. autor, — że owa data *Dziennika Wileńskiego* jest mylną, że jest prawdopodobnie omyłką drukarską, bo gdybyśmy nawet przypuścili, że pamięć Odyńca mogła się tak bardzo zabłąkać, to jeszcze nie wyda nam się prawdopodobnem, ażeby Mickiewicz miał ochotę odwiedzać Płużyny podczas wakacyj w roku 1821, t. j. w pół roku po zamążpójściu Maryli. Sądzę zatem, że Mickiewicz napisał „Świteziankę“ w Płużynach 12-go sierpnia, ale nie 1821, tylko 1820 roku.“

Zdawaćby się mogło, że wywód ten dra Tretiaka jest zupełnie wystarczającym do ustalenia daty napisania „Świtezianki,“ tak jednakże nie jest. Bo i z jakichże powodów Mickiewicz nie miał odwiedzić domu Wereszczaków? Wszakżeż sama Maryla zapraszała go w jednym ze swoich listów, pisanym w 1821 roku, temi słowy: „Zazdroszczę bardzo tej bazgraninie, która dojdzie do rąk twych. Dlaczegóż nie jestem na jej miejscu. Miałabym wielką radość, widzieć cię, mówić z tobą. Ileż miałabym ci do powiedzenia! Chciałabym bardzo wiedzieć, czy przyjedziesz w lipcu w nasze strony. Kilka razy dopytywałam się o to, aleś zawsze mi odpowiedział: nie wiem, z pewną obojętnością, co dowodzi, że się wahasz. Teraz nie domagam się innej odpowiedzi na tę całą bazgraninę, jak jedno tak...“ [1]) Niebawem spełnił Mickiewicz prośbę Maryli, która nie mogła się była jeszcze z tem pogodzić, że nie można kochać innego, a innemu rękę swoją oddać, nie mogła się oprzeć nieprzezwyciężonemu uczuciu miłości, i wnet, bo 12-go sierpnia 1821 roku powracając z wycieczki do nadmorskiej Połągi, wstąpił do Płużyn i tam to powstała „Świtezianka.“ A i tendencya, jaką nadał poeta temu utworowi, popiera w zupełności nasze dowodzenie, sam bowiem ideał miłości objawił się tutaj w odmiennych rysach i formie—Mickiewicz chciał raz jeszcze przez przeciwstawienie przypomnieć stałość swych uczuć względem Maryli i złamanie przez nią danej obietnicy. Że zaś nieodzownie konieczną do napisania tej ballady była obecność poety w Płużynach, o tem świadczy zupełny zanik twórczości od stycznia do sierpnia 1821 roku, t. j. od ślubu Maryli do napisania „Świtezianki,“ w tym bowiem przeciągu czasu nie powstała ani jedna ballada, i dopiero ponowne zbliżenie się Mickiewicza do tych miejsc, w których miłość ozłociła mu pierwsze zaranie młodości, spowodowało odnowę tych wszystkich wrażeń, które niedawno jeszcze serce jego w siebie wchłonęło, rozogniło napowrót zabliźnioną już w części ranę jego duszy, — i z tej to powodzi myśli, które mu się wtedy w jak najszybszem tempie nasuwały, wyłoniła się z brylantowej wód kaskady ta litewska bogunka, na której odtworzenie Mickiewicz zużył tyle kraśnych barw fantazyi, tyle dźwięków zbolałej swej pieśni.

Co się zaś tyczy tak barwnie przez Odyńca opowiedzianej sceny, — sądzę, że rzeczywiście go pamięć zawiodła, jak to mu się zresztą zdarzało, i że słyszał prawdopodobnie nie „Świteziankę“ lecz „Rybkę“. Dlaczego tę a nie inną, o tem zaraz jeszcze pomówimy, dlaczego zaś Odyniec mylną nam podał wiadomość, nader łatwo to zrozumiemy, jeśli weźmiemy pod uwagę i tę okoliczność, że pisał swoje „Wspomnienia“ po kilkudziesięciu latach, a zatem nic w tem dziwnego, że mu wypadł z pamięci tytuł ballady. Czasem nawet bardzo szczegółowo skreślone przez niego zdarzenia są w tej formie, w jakiej on je podaje, zupełnie złudne, co więcej niekiedy wspomnienia z lat wiele późniejszych okazały się nieprawdziwemi. Cóż dopiero mamy mówić o latach uniwersyteckich, z których może najmniej miał zapisków. Któraż więc z ballad mógł słyszeć na owem posiedzeniu Filaretów? — nasuwa się każdemu pytanie. Sądząc z treści, musimy wskazać li tylko „Rybkę,“ bo i tu występuje świtezianka i tu jej piękność jest tak malowniczo skreślona, że mogła porwać za sobą umysły słuchaczy. I tu pan sprzeniewierza się kochance, jak tam strzelec dziewczynie, i tu go kara niemniej straszna za ten czyn spotyka. Ballada ta mogła nawet takie, jak to Odyniec opisuje, wywołać wrażenie mimo swej nieudolnej formy, jeśli weźmiemy pod uwagę, jakim duchem byli podówczas przejęci Filareci, i że nikt nie mógł być usposobionym do krytyki. Forma wreszcie nadzwyczaj wykończona „Świtezianki“ w porównaniu z formą „Rybki,“ wskazuje na znacznie wyższy stopień rozwoju talentu poety i sama tylko może już zadecydować tę datę, jaką widzieliśmy w *Dzienniku Wileńskim.*

Stanisław Zdziarski.

[1]) Wł. Mickiewicz. „Żywot A. M.“ I. 76.

F. S. Rawita-Gawroński.

Nieco o rodzinie i miejscu rodzinnem Tarasa Szewczenki.

W moim zbiorze rękopisów posiadam jeden, Nr. 15, który nosi następujący tytuł: *Oblata aktu tradycyjnego na gruncie dóbr wsi Kiryłówki* i *innych W. Dębowskiemu służącego A*° 1779, d. 27 Febr. In Cro Kijoviensi. Jest to inwentarz wsi Kiryłówki, Pedynówki i Kozackiej doliny, należących do Ksawerego Lubomirskiego, wojewodzica (palatinidě), a pułkownika wojsk rossyjskich, spisany przez urząd exekutoryalny zjazdowy przy oddaniu w posiadanie tych dóbr W. Dębowskiemu. Z trzech wsi, wspomnianych w dokumencie, interesuje mię tylko Kiryłówka, jako miejsce rodzinne rusińskiego poety Tarasa Szewczenki.

Zanim przejdę do samego inwentarza, muszę kilka słów powiedzieć o rodzinie Szewczenki, gdyż ta sprawa dotychczas bynajmniej wyczerpaną nie jest.

Michał Czałyj, tak pisze: „dziad Szewczenki, ze strony ojca, uprawiał rzemiosło szewskie (szweć), stąd też powstało i nazwisko rodowe poety (Szewczenko). Ojciec był urodzony w Kiryłówce, a matka pochodziła ze wsi Moryniec [1]), powiatu Zwinogrodzkiego. W kilka lat po ożenieniu się, ojciec Szewczenki przesiedlił się (peresiedlilsia) do Moryniec, do teścia, gdzie 25 lutego 1814 urodził się poeta“ [2]). Drugi, nowszy biograf Szewczenki, Koniśkij, parafrazuje to samo, co powiedział

[1]) Kilka wiorst od Kiryłówki.

[2]) Žiźń i proizwiedienija Tarasa Szewczenko. Kijów 1882 str. 8.

Czałyj. „Pomiędzy poddanymi (kripakamy) Wasyla Engelgarda znajdowała się rodzina Grzegorza Hruszewskiego-Szewczenki. Rzeczą to pewną, że ostatnia nazwa (Szewczenko) jest czysto ludową, jest, jak mówią na Ukrainie, „nazwiskiem ulicznem“. Dziad a może pradziad Grzegorza, Jan (Iwan) był szewcem, syn jego przeto nazwał się Szewczenkiem. W ten sposób powstały na Ukrainie nazwy Krawczenko, Stolarenko, Kowalenko, Tkaczenko i w. in. Grzegorz Szewczenko, jakoteż ojciec jego był stelmachem (cieślą). Niewiadomo z jakiego powodu, za zgodą zapewne a może nawet z rozkazu właściciela wsi (pana) ojciec Szewczenki przeniósł się (perebraw sia żyty) z Kiryłówki do Moryniec i tutaj 25 lutego 1814, żona jego Katarzyna powiła syna, który na chrzcie 28 lutego nazwany został Tarasem“ [1]). „Wkrótce potem, a nie dalej jak w r. 1816 rodzina Grzegorza Hruszewskiego-Szewczenki — pisze tenże autor w miejscu cytowanem — przeniosła się z Moryniec do Kiryłówki“. W ten sposób biograf stara się wytłumaczyć błąd, powstały w własnej notatce poety, pisanej w r. 1860, 18 lutego dla redaktora *Czytelni narodowej,* jakoby on urodził się w Kiryłówce.

Dziś już nie ulega żadnej wątpliwości, że się urodził w Moryńcach; świadczy o tem metryka chrztu. Pozostały jednak inne wątpliwości, do tego samego okresu życia ściągające się. Niektóre z nich usunąć się dadzą, inne pozostaną do usunięcia. Niezadługo zajmiemy się niemi.

Wiemy, że ojciec Szewczenki był „poddanym“, robotnikiem pańszczyźnianym. „Dość wiedzieć — pisze Koniśkij — że rodzice poety byli „poddanymi“, ażeby łatwo można było zrozumieć, jak oni żyli, jakie były materyalne warunki tego życia. Kiedy wszyscy poddani w owym czasie — a był to okres bodaj nie najcięższy dla poddaństwa — w całej prawobrzeżnej Ukrainie żyli ubogo, nędznie, pracując od rana do wieczora nie na siebie a na „panów“, niema powodu ażeby rodzice poety żyli nie ubogo i nie nędznie. Chata ich w Kiryłówce była licha, stara, z poczerniałym słomianym dachem“ [2]). Szewczenko, wspominając później, już jako wyzwolony malarz, nietyle „chatę ojcowską“, ile poddańcze położenie włościaństwa na Ukrainie, wyrażał się gorzko:

tam niewola,
Praca ciężka. A nigdy
Pomodlić się nawet nie dają.

W autobiografii swojej napisał te słowa:

„Przedemną nasza uboga, stara, biała chata, z poczerniałym słomianym dachem i czarnym kominem, przy chacie, na przyczołku, jabłoń z czerwonobokiemi jabłkami, a dokoła jej ogródek kwiatowy, kochanek mojej siostry“. Potem stodoła (kłunia), za nią rozciągał się sad, za sadem lewada [1]).

Teraz przejdźmy do wątpliwości.

Najprzód co do samego nazwiska. Czałyj pisze, że „dziad uprawiał rzemiosło szewskie“ — stąd i nazwisko wyprowadza, Koniśkij zaś, dodając do nazwiska Szewczenki drugie — Hruszewskij, utrzymuje że pierwsze jest ludowem i powtarza, że może pradziad Szewczenki Jan był szewcem, a dalej nieco twierdzi, że ojciec i dziad poety uprawiali rzemiosło ciesielskie. Jakże tu wyjść z tych wątpliwości i czem istotnie był lub mógł być dziad Szewczenki?

W inwentarzu, o którym na początku mówiłem, w spisie ludności wsi Kiryłówki niema wcale nazwiska Hruszewskiego; żaden przeto z pradziadów a nawet dziadów Szewczenki nie nosił tego nazwiska. Należy przeto przypuszczać, że jest to dodatek późniejszy, pańszczyźniany, powstały z przyczyny nieznanej i on to właśnie da się zaliczyć do nazwy ludowej. Pochodzenie nazwiska poety od „szewc“ — jako rzeczownika, nie jest także uzasadnione w tym wypadku. W inwentarzu wsi Kiryłówki z r. 1779 znajduję cztery nazwiska: Wasyl Szwiec, Andrzej Szwiec, Onystrat Szewczenko i wdowa Iwania Szewcyczuchowa. Zatem: mogłaby się z nazwy Szwiec (spolszczonej — Szwec) prawidłowo utworzyć ludowa nazwa Szewczenko; w tym wypadku jednak tak nie było, 1-o dlatego że nazwa raz wpisana do inwentarza już nie ulegała zmianie, inaczej wprowadzałoby się zamięszanie do tabeli obowiązków inwentarzowych i 2-o istniało już nazwisko Szewczenko. Ponieważ w opisie inwentarzowym wsi Kiryłówki niema żadnego ani Szewca ani Szewczenki z imieniem Iwan, przypuścić można z zupełnem prawdopodobieństwem, że protoplastą Tarasa — dziadem — był Onystrat Szewczenko, chociaż nie wyklucza się możebność pokrewieństwa w prostej linii z Iwanią Szewcyczuchową.

Drugą sprawą, dotyczącą wątpliwości, o których wspomnieliśmy, było miejsce zamieszkania rodziców Szewczenki.

Jeden z biografów pisze, że ojciec poety przesiedlił się do Moryniec, drugi — że przeniósł się na mieszkanie, a dopiero w r. 1816 powrócił do rodzinnej wsi Kiryłówki. Są to przypuszczenia, nie posiadające nawet cech prawdopodobieństwa. Przedewszystkiem pamiętać należy, że w owym czasie Kijowszczyzna należała do Rosyi, a więc działały tam prawa pańszczyźniane rossyjskie, znacznie ostrzejsze do polskich, niedozwalające dowolnemu ruchowi ludności wiejskiej. Można było uciec ze wsi, ale nie można było przesiedlić się. Z takich zbiegów uformowała się z czasem Kozaczyzna w Dobrudży. Wprawdzie w kompleksach majątkowych, należących do jednego właściciela, przesiedlanie się było łatwiejsze, ale nie odbywało się ono z taką swobodą, ażeby można było jednego roku porzucić osadę a na

[1]) Zapiski Towar. im. Szewczenki. R. 1892. Detynnyj wik T. Szewczenka, str. 98.

[2]) Patrz cytow. artykuł Koniśkiego, str. 99.

drugi wrócić. Przestrzegali tego komisarze i ekonomowie w interesie kontroli siły roboczej. Jeszcze mniej posiada prawdopodobieństwa przeniesienie się na mieszkanie. Jest to termin zupełnie nowożytny, oznaczający ruch ludności wolnej, z którego jednak ludność wiejska osiadła, posiadająca grunt, rodzinę, gospodarstwo teraz nawet niezmiernie rzadko korzysta. Wieś opuszczają młodzi, burłaki, ludność zarobnicza. Gospodarze nie porzucają gospodarstwa na rok, ażeby potem znowu do niego wrócić, tembardziej dla przyczyny, że tak powiem, normalnej.

Jakże właściwie rzeczy stały?

Matka Szewczenki pochodziła ze wsi Moryniec, a ojciec jego był nie szewcem i nie stelmachem, lecz, jak z inwentarza wspomnianego obaczymy, gospodarzem rolnym wsi Kiryłówki i tego gospodarstwa odbiedz nie mógł — na rok, jak przypuszcza Koniśkij. Stała się przeto rzecz bardzo zwykła: matka Szewczenki, czując zbliżający się połóg, zapragnęła go odbyć u rodziców — odbyła, dziecko ochrzciła u rodziców i wróciła do męża i gospodarstwa. Fakt tego rodzaju powtarza się zawsze, wszędzie, w każdej wsi; nie potrzeba było na to ani „zgody“, ani „rozkazu pana“. Są to wszystko ornamenty pańszczyźniane, których nie mogą niektórzy pisarze pozbyć się dotychczas.

Sprawa ta wyjaśni się dopiero stanowczo wówczas, gdy w ręku zbyt lekkomyślnie operujących słowami biografów, znajdą się tabele robót pańszczyźnianych z tamtego czasu ze wsi Kiryłówki i Moryniec.

Przejdźmy teraz do zamożności rodziny.

Z inwentarza przekonaliśmy się i przekonamy się zaraz jeszcze więcej, że żaden z Szewców i Szewczenków rzemiosłem szewskiem a tembardziej ciesielskiem nie trudnił się. Błąd ten powstał prawdopodobnie z tego, że na wsi każdy prawie gospodarz jest trochę cieślą, gdyż jest to zatrudnienie, związane prawie nierozłącznie z gospodarstwem rolnem. I ojciec Szewczenki mógł ciesielską robotę odbywać we dworze pańszczyzną, stąd też przywiązała się do niego nazwa cieśli.

Widzieliśmy jak czarno malowali biografowie Szewczenki i sam poeta życie pańszczyźniane na Ukrainie prawobrzeżnej. Nie myślę bynajmniej bronić ani zasady pańszczyzny, chociaż historycznie istniała ona wszędzie i była niczem więcej tylko wielką ewolucyą dziejową ekonomiczną, ani nadużyć jakie działy się u nas i wszędzie. Ale nie mogę się również zgodzić bez zastrzeżeń na te historyczne nie ścisłe, a ekonomiczne fałszywe poglądy na stosunki pańszczyźniane na Ukrainie, jakie wprowadziła w modę szkoła chłopomanów i późniejszych ich przekształceń. W tej ostrej i tendencyjnie podburzającej formie, w jakiej te zarzuty zostały sformułowane około r. 1861 i z ogromnym skutkiem adoptowane przez pewną grupę historyków, przedtem prawie nie istniały i rozwinęły się dopiero po r. 1863, jako czynnik agitacyjny. Jeżeli chodzi o stosunki pańszczyźniane ze stanowiska humanitarnego i etycznego, nie ulega wątpliwości, że takie stanowisko usprawiedliwić się nie da; złe, bez względu na epokę, jest zawsze złem. Trzeba wszakże wyszukać przedewszystkiem miarę złego i rozdzielić prawdę od złudzeń i wzruszeń poetyckich, od czczego sentymentalizmu, rzeczywistość pewnego środowiska od pojęcia, jakie sobie o nim wytwarza człowiek, mający tylko ideę przed sobą i jej znaczenie cywilizacyjne. Taką miarę mogłaby dać tylko historya porównawcza włościan w Europie. Takiego wszakże szerokiego programu bynajmniej sobie nie zakreślam, ale w celu wyjaśnienia prawdy i sprostowania fałszywych poglądów biografów Szewczenki muszę uciec się do historyi, do dokumentów, które chociaż są niewystarczające, mają jednak większe znaczenie dowodowe niż gołosłowne sentymentalne domysły.

(D. n.)

[1]) M. Czałyj. Żizń i proizwiedienija T. G S str. 8.



Fejleton konkursowy.[1])

Lukrecyon. *Poezye*, warstwa pierwsza nastrojów. Częstochowa i Mościska, nakładem autora, w drukarni katolickiej (w dzierżawie Natana Drukfelera) in 8-o majori, str. LXXII i 59 z illustracyami i portretem autora.

Pomimo, że wykwintna ta książeczka już od pół roku opuściła prasę, panuje o niej w dziennikarstwie więcej niż tendencyjne milczenie. Nie można jej dostać w żadnej księgarni, co więcej nikt jej za darmo czytać nie chce, mimo rozesłania 200 egzemplarzy gratisowych, — nawet dr. Wł. Wisłocki w cennym swym skądinąd *Przewodniku bibliograficznym* uległ presyi i choć podał tytuł książeczki, zmienił samowolnie nazwisko jej autora.

Czemu przypisać cały szereg tych intryg rozkiełznanej Nienawiści? Oto Lukrecyon samsonową potęgą słowa i piorunami swego natchnienia druzgoce w kawały gmach dawnej poezyi. Ilekroć zamierzy się stalówką, trzęsą się jak w febrze gmachu tego podwaliny...

Przedewszystkiem strąca w ciemnie Hadesu tak zwaną tendencyę, której bezrozumnie ulegali dawni wierszorobowie. Nie mówię już o Pigmejach — ale patrzcie: oto Dante przesiąknięty tendencyą gibelińską, oto kulawy Byron, apotezujący wolność i jak waryat pędzący na obronę Grecyi, oto politykujący Szekspir, który się

[1]) Fejleton niniejszy, nadesłany na konkurs *Słowa Polskiego*, przedrukowało już kilka pism poznańskich i warszawskich. My drukujemy go po raz pierwszy w pierwotnej, obszerniejszej redakcyi, autor bowiem, pragnąc się zastosować do rozmiarów warunkami konkursu oznaczonych, musiał wypuścić z niego kilka ustępów.

nie cofał nawet przed antisemityzmem („Kupiec wenecki“), ba, oto nawet ślepy Homer, opiewający chwałę bohaterów trojańskich i składający bóstwom greckim obiaty. Epidemia tendencyi przez trzydzieści wieków grasowała wśród skarlałych dzieci Apollina, zdobywających się jedynie na potworne lub poronione płody wyobraźni. A cóż dopiero mówić o tak zwanych naszych narodowych wieszczach, kąpiących się w płytkim strumyku nacyonalizmu? Taki np. Mickiewicz, choć nie bez talentu, choć miejscami znośny, a czasem nawet, lubo bezwiednie, nastrojowy, wpadłszy w otchłań śmiesznego patryotyzmu, zaprzepaścił i tę niewielką iskrę poezyi, którą go wszechbyt obdarzył.

Patryotyzm — to idyotyzm,
Nacjonalizm to fatalizm,
Trupowskrześny idealizm,
Patryoci!! uchły, uchły...
A bodaj wam nóżki spuchły —

woła szydersko Lukrecyon (str. 12).

O tak! bo nie w zgniłych bajorach patryotyzmu i wszelkiej tendencyjności szuka ożywczego natchnienia nasz poeta. On się obchodzi bez tendencyi, bez myśli nawet. Na co mu myśl? czy kto widział kiedy piękno myślące?

Z ponurokrwawych łąk
Błękitne wstają dźwięki
W opalów skibny rój...
Ty mój, ty mój
Limbowy kwiat maleńki —
Ty złota zdrój
Ty srebrnocienki
Lazurze pra-pra mąk
Z ponurokrwawych łąk
Błękitne niesiesz dźwięki
W opalów skibny rój...
Uj, uj, uj!!! —

oto wyznanie poety, dogmat jego lutni, dotkniętej chryzmatem geniuszu. Dusza jego siada na limbowym kwiecie, wśród opalowych mgławic i wsłuchuje się w błękitne dźwięki, a umie w nich odróżnić echa pra-pra mąk, stąd z piersi jej wyrywa się bolesne: uj, uj, uj!!!

Poeta czuje dla świata zupełną pogardę; — wyższy nad tłum, ma dla niego tylko wstręt i szyderstwo. „W duszach ludzkich bagno chlupie; — te w żywych ciał skorupie. roznoszą wonie trupie“, — oto Lukrecyona słowa nie głupie. Z wszelkiemi wierzeniami religijnemi załatwia się w dwóch wierszach:

Wierzcie, wierzcie,
Głupstwa szerzcie —

i dodaje: pfuj! Czując się nadczłowiekiem (Uebermenschem), uważa całą przyrodę za swoją służebnicę. Dla niego las rośnie, dla niego słońce świeci, dla niego jest pogoda, dla niego są burze. Stąd nie brak mu odwagi: „Dla głupich ryczą orkany, a dla mnie się śmieją“ (str. 16). Zniechęcony do życia, wzdycha do Nirwany i przepowiada na str. 41: „Ja nie będę żył długo“ (wiersz ten pisany jest w r. 1880, a więc przed 20 blisko laty). Znając siebie wybornie, czuje zbliżającą się tę chwilę „kiedy obłęd już myśl mą do reszty omami“ (str. 29). Wreszcie zapowiada:

Ja głód mój straszny nakarmię gardzoną aż dotąd strawą,
Którą świat nędzny, świat-Zbrodnia napawa królów Marzenia.
Cuchnącym trunkiem tej karczmy zniewolę swą duszę krwawą —
Wężami sławy rozpędzę nimb męki, co ją spromienia. (str. 21).

Lukrecyon jest mistrzem formy — powiedziałbym, że dla niej zapomina o sensie, gdyby sens w dzisiejszej poezyi grał jakąkolwiekbądź rolę. Jest to wirtuoz formy: w jednym jego utworze spotkasz wiersze od 2 do 18 zgłoskowych, rymy męskie i żeńskie przeplatane nijakimi (*haute nouveauté*) amfibrach jambowotrocheiczny, kłócący się z daktylem, — słowem najzupełniejszą swobodę. Trzeba mu rymu do: „kochanków“ to pisze: „falbanków (*gen. plur.*), lubo gramatyka wymaga „falbanek“; również dla rymu pisze: „smoku“, zamiast „smokowi“ (*dat. sing.*). Rzadko krępuje się punktami, przecinkami, średnikami — kreski, kropki i wykrzykniki to jedyne prawie jego znaki pisarskie. Toż samo i w budowie zdania odtrąca przestarzałe przesądy jak np. w liryku *Aeiou*! w którym podmiot przez czternaście wierszy najspokojniej (jak gdyby nigdy nic) czeka na orzeczenie.

Z używanych powszechnie form poetyckich nie gardzi tylko sonetem, choć mu dodaje jeszcze wiersz piętnasty, streszczający cały nastrój utworu, jak np. w sonecie „Staratasuka“[1]) kończącym się: „Aż uczuć chram się w podły zmieni chlew!“.

Z form oryginalnych własnej inwencyi Lukrecyona przedewszystkiem zasługują na uwagę i poklask „Limonady“ i „Owale“. Oto jedna zwrotka „Owalu“:

Blask
Płomieni
W przestrzeni
Przez szafirów grdziel
Spadł kaskadą
Gdzie blado
Uśmiecha się
Trzmiel.

Zwracam uwagę na „grdziel“ — jest to uproszczona forma od „gardziel“. Nasz poeta często pozwala sobie na takie skracania wyrazów, co zdwaja siłę naszego języka. Zamiast „wyżyn“, wprowadził „wyże“, „całunk“ zamiast „pocałunku“, nie pisze „stosunek“ lecz „stosnek“ na podstawie, że mówi się „czosnek“, a nie „czosunek“. Nowych tych form wyrazów, tak zwanych „skrótów“ używa zazwyczaj wówczas, kiedy ma za dużo o jedną

[1]) „Staratasuka“ — wyraz staroindyjski. Posiada tę właściwość, że bez zmiany znaczenia można go przestawiać i czytać rozmaicie jak np. „Sukatastara“, Tastarasuka“, „Starasukata“, „Sukastarata“, itd.

zgłoskę w wierszu, a nie znajduje innego sposobu na jej pozbycie się. Naodwrót kiedy obliczy, że ma zgłosek za mało, rozszerza wyrazy, tak np. używa czasem: „samozabójstwo", zamiast „samobójstwo".

Stworzył również sporo nowych wyrazów, jak: rozrąb, wygrzmot, skowyt, wian, owróżać, przezwzbrany, rozwieja, wyżydło, zleg, rozedrgać, zew, wyotchłanić, rozjeziorzyć, myżyny, czabary, krzęty, mrniaki, — których nie znajdziesz w żadnym słowniku, których nawet w znacznej części w żaden sposób nie zdołasz zrozumieć. Pracując nad zbogaceniem mowy naszej, bierze Lukrecyon żywcem wyrazy z innych języków i wprowadza je na miejsce polskich. Uwzględnia wreszcie gwarę ludową, tak np. wyrzucił ze swojego słownika kartofle i ziemniaki, a pisze stale: „grule" lub „perki".

Największą jednak jego zasługą są wyrazy złożone, jak: błogostraszliwy, zielonobłyski, życioświadczy, bezgędziebny, cienkogruby, krowożądny, żelazocielny (na oznaczenie ciała jędrnego, jak z żelaza) itd. Ile razy wreszcie przystępuje Lukrecyon do tworzenia, tyle razy rozkłada przed sobą słownik Lindego i wybiera wyszłe już z użycia wyrazy, przez co i tak już niezrozumiała treść jego natchnień, staje się dla laików jeszcze więcej trudną do pojęcia.

Wogóle nie tyle mu idzie o czystość, ile o bogactwo języka w dosłownem tego pojęcia znaczeniu. Na 59 stronicach, „pierwszej warstwy nastrojów" naliczyliśmy 358 razy użyty rzeczownik: złoto, wraz z pochodnemi przymiotnikami, czasownikami i przysłówkami, jako to: złoty, złocisty, pozłocony, złotogrzywy, złotowłosy, złocisto, pozłacany, ozłocony, złotonośny, złotodajny, pozłota, złocić, ozłocić itd. Jeszcze więcej nagromadził Lukrecyon srebra, co można mu nawet poniekąd mieć za złe wobec upadku wartości tego kruszcu. Turkusów w rozmaitych częściach mowy znaleźliśmy u niego 212, opalów 281, brylantów 292, szafirów 199, rubinów 187, dyamentów 176, topazów 148, szmaragdów 126, pereł i korali po kilka sznurków. Czemże wobec tego jest taki Słowacki, uchodzący dotychczas za największego bogacza języka. A cóż dopiero mówić o zasługującym skądinąd na uwagę Mickiewiczu? Ten w całym ogromie swych wierszy, zwanych przez patryotyzm poezyami, nie zdołał nagromadzić takiego bogactwa. Lukrecyon zaś ze swemi 59 stronicami mógłby już założyć pierwszorzędny sklep jubilerski.

Brak miejsca nie dozwala na podniesienie innych piękności pojęciowych i językowych. Pomijam więc „nóż pytań", „orła Nadziei", „makolągwę Rozpaczy", „smoka legendy", „przewały ludzkości", „miazgi bytu", „szaleje bytu", „praprabyty", owe wreszcie liczne lewiatany, behemoty, Nirwany (rozróżnić od: narwany), — a zwrócę jeszcze na jedno uwagę czytelnika.

Wspomniany już nieboszczyk Mickiewicz (żył około 1820 r.) zaraz na początku swego „Pana Tadeusza" (co za prostacki tytuł!) zabawił się w opis przyrody. Chciał się przenieść tam

Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała,
Gdzie panieńskim rumieńcem dzięcielina pała,
A wszystko przedzielone, jakby wstęgą, miedzą
Zieloną; na niej zrzadka ciche grusze siedzą.

Jestto od początku do końca jeden skandal. Czyż poeta, mający w sobie choćby atom poczucia piękna, może pisać o tak ordynarnych i karczemnie nazywających się roślinach, jak: świerzop, gryka, albo owa straszna, okropna w brzmieniu: dzięcielina! Lukrecyon zna tylko: nenufary, agawy, anemony, irysy, chryzantemy... Albo owe grusze, te pospolite ordynarne grusze — jak one wyglądają przy palmach, pinjach i limbach Lukrecyona? Dodać należy, iż niektóre z roślin zaszczyconych uznaniem naszego poety posiadają i polskie ordynarne nazwy, ale w tem właśnie wyższość Lukrecyona, że nazw tych nie używa, tak np. zwykły czytelnik ani się domyśla, że pod irysem i anemoną ukrywa się pospolity proletaryat roślinny: kosaciec i sasanka.

A cóż powiedzieć o rymach Lukrecyona? Wspaniałe, rzadkie, wyszukane! Dla nich to poświęca myśl, w pościgu za nimi traci głowę. Oto parę przykładów:

Wziąwszy parasol
Zawołał: sta sol!
. . . .
Śpij dziecino, lulu, lulu —
Dam ci opal z Honolulu.
. . . .
Ponad złotą córą wzgórz
Błysnął srebrny pióropusz.
. . . .
Są pozaświaty jakie gdziebądź
W promieniach konwulsyjnych słońc.

W poemacie o Tatrach znalazł Lukrecyon do „Tatry" tylko dwa rymy: „szatry" i „wiatry", a potrzebował jeszcze trzech. Więc osadził na „wirchach" jezuickie „patry", a potem dobrał się do Kleopatry. Tak mocą potęgi geniuszu, w dwadzieścia blisko wieków po swojej śmierci, promieniejąca urodą kochanka Cezara i Antoniusza zwiedziła hale i turnie tatrzańskie. Po szósty rym mógł poeta pojechać do Sumatry, ale, że mu to było zadaleko, wolał bez namysłu wprost napisać: „Gewont się wznosi jak kolumna Latry". Coby to była za Latra, żaden historyk ani archeolog objaśnić nie zdoła.

Mylnem jednak byłoby mniemanie, jakoby wykwintny Lukrecyon nie umiał być realistą. Najlepiej o tem świadczą jego erotyki. Porzucił dziecinne zachwyty na bławatami ócz, różami ustek, liliami rącząt, lecz sięgnął głębiej. W wierszu „Do młodych poetów" woła:

Precz z obłudą! Bądźmy szczersi
Chwalmy lędźwie — biodra — piersi...

Realizm w tym kierunku doprowadza do ostatecznych granic — co zaś dziwniejsze, że tylko tu mo-

żna go całkiem zrozumieć: wie się wybornie o co mu chodzi, czego żąda od swych Laur i Beatrycz. — W innym utworze realistycznym p. t. „Nawóz“ czujesz wszystkie składowe części kompostu. Można powiedzieć, że każdy wiersz w nim śmierdzi, każdy wyraz śmierdzi — a każdy inaczej, każdy oryginalnie i idejowo.

Z tego krótkiego sprawozdania łatwo czytelnik zrozumie, że poezye Lukrecyona do niczego nie są podobne, która to oryginalność zapewnia im wieczną młodość i nieśmiertelność. Nie znaczy to, aby nie znać było na poecie pewnych wpływów. W paru „Owalach“ dostrzedz można reminiscencye z utworów Van Hontena przywódcy nowoniderlandzkich ekwilibrystów, w erotykach znowu przebija się częste obcowanie poety z południowo-portugalską „sanżenadą“, której przodują genialni: Pedro Antonio Oporto de Madeira i Don Manuel di Porco.

Jeszcze jedno. Omal nie zapomniałem o podniesieniu najoryginalniejszej cechy Lukrecyona, którą jest genialny, jemu tylko właściwy, nastrój ciężkości i nudy. O dawnych poetach mówiono, że piszą „zajmująco“ — tego trywialnego określenia nie można w żaden sposób zastosować do Lukrecyona. Wiersze jego po większej części są ciężkie jak ołów, a przytem wspaniale, przerażająco nudne. W tem nietylko jego zaleta, ale i zasługa obywatelska. Lukrecyon uczy pracy, bo pracą jest czytanie jego utworów, uczy przytem oszczędności i hygieny. Dawniej gruby tom poezyj kosztował przeciętnie koło 2 złr., a nabywca przeczytał go prawie jednym tchem, przez parę wieczorów; zdarzało sie nawet, że porwany opowiadaniem, lub tak zwaną „ideą przewodnią“ utworu, czytał do późnej nocy, prawie do rana. Było to drogo i niezdrowo. Lukrecyona zaś dość przeczytać jedną kartkę, a już ci ona na cały wieczór wystarczy. W ten sposób nabywszy za marnego reńskiego „pierwszą warstwę nastrojów“, masz tanią lekturę na cały miesiąc — i snu nie stracisz. Lubo więc Lukrecyon dba jedynie o p i ę k n o, o sztukę dla sztuki, mimowoli na glebę ludzką rzuca nasiona d o b r a, — bez żadnych usiłowań ze swojej strony, staje się prawdziwie pożytecznym.

Z niecierpliwością czekamy na „drugą warstwę nastrojów“.



Korespondencya J. I. Kraszewskiego,

przez K. Bartoszewicza.

(C. d.).

W nrze 71 *Gazety Polskiej* z r. 1828 znajdował się artykuł p. t. „Wyjątek z listu pisanego z Petersburga“, w którym opisaną była uczta (kucja) jaką w dzień imienin Mickiewicza, a zarazem w dzień wigilii Bożego Narodzenia, wydało na cześć jego grono Polaków przebywających w Petersburgu. Na uczcie tej Mickiewicz improwizował „tragedyę“ Samuel Zborowski. Autor korespondencyi nie miał słów na wyrażenie swego dla dla poety entuzyazmu, który, jak twierdził, ogarniał nietylko Polaków ale i Rosyan.

Na artykuł *Gazety Polskiej* zwrócono w Wilnie uwagę Nowosilcowa, który upatrując niebezpieczeństwo w hołdach oddawanych Mickiewiczowi, zaalarmował władze warszawskie. Dochodzenia wykazały, że redakcya *Gazety Polskiej* korzystała z listu pisanego z Petersburga, a odczytanego jej przez poetę Reinolda Suchodolskiego. Suchodolskiemu pożyczył tego listu Michał Kontkowski, który się tłomaczył, że sam list wymyślił, aby go pokazać tym, co zaprzeczali „cudownej prawie zdolności Mickiewicza improwizacyjnej“. Rzecz oparła się o Petersburg i wypadła niepomyślnie dla oskarżycieli. Okazało się, że o kucyi składkowej zawiadomiono z góry policyę i stosownie do przepisów podano nawet listę osób mających uczestniczyć w zebraniu. Stwierdzono dalej, że Mickiewicz deklamował wiersze, których przedmiotem był koniec XVI wieku i że list o uczcie napisał Mikołaj Malinowski urzędnik biblioteki petersburskiej o którym policya miała „najlepsze doniesienia“, a napisał go do Żelwietra, który „od lat 25 w Peterburgu zamieszkały, był znany z najlepszej strony“. Tak się skończyła sprawa mogąca mieć przykre następstwa dla Mickiewicza [1]).

Odpowiedzialność za nią składa Mikołaj Malinowski na Żelwietra, zarzucając mu, że nie był dość ostrożny i „chciał się popisać, jak mówił, przed Mazurami, jakich to ludzi Litwa wydaje“. Zarzut to mało uzasadniony, ostrożny Malinowski powinien go był raczej sam skierować go do siebie, bo nietylko do Żelwietra ale i do Lelewela pisał „nieostrożnie“ o imieninach Mickiewicza. Nagana jego udzielona Żelwietrowi, dobrze świadczy o zganionym — snać kochał Litwę, umiał ocenić znaczenie Mickiewicza i miał szlachetną ambicyę kiedy się nim chwalił przed Mazurami. I to, że Malinowski, człowiek już poważny i uczony, szczegółowo i szeroko donosił Żelwietrowi o przebiegu uczty z 24 grudnia, przemawia bardzo na korzyść Żelwietra. Snać był to człowiek wykształcony, szerszych poglądów, interesujący się gorliwie literaturą, bo czyż inaczej byłby Malinowski zajmował sobie i jemu czas opisem faktu obojętnego dla ludzi przeciętnej inteligencyi i przeciętnych aspiracyj! Swoją drogą musiał Żelwietr znać już osobiście poetę, kiedy tak szczegółowe odbierał o nim relacye. Przypuszczenie to można uzasadnić tem, że Mickiewicz już za pierwszego swego pobytu w Petersburgu zawarł ściślejszą znajomość z Orłowskim, który, jak to nam wiadomo z listów Bobińskiej, i co potwierdza Odyniec, był najszczerszym przyjacielem Żelwietra. W każdym razie, jeżeli nie wcześniej, to w r. 1828 poznał go poeta, bo

[1] Bliższe szczegóły znajdzie czytelnik w „Ustępie z pamiętników Mikołaja Malinowskiego“ (Korespondencya A. Mickiewicza IV 24—31) oraz w dziele o Mickiewiczu jego syna Władysława (I str. 298—303).

znajdujemy o nim wzmiankę w liście Mickiewicza, pisanym w tym roku do Franciszka Malewskiego.

Ten Franciszek Malewski, najbliższy druh poety, był z Żelwietrem w bardzo dobrych stosunkach, czego liczne ślady mamy w jego listach [1]). Z tychże listów dowiadujemy się, że Żelwietr żył z całem kółkiem Mickiewiczowskiem, a zwłaszcza z Maryą Szymanowską i Maryanem Piaseckim, filaretem. Odyniec poznał Żelwietra w Petersburgu w roku 1829. Nazywał go „Lukullusem dla ziomków“, który miał codzień dla nich stół otwarty. Sprowadzał „najlepsze przysmaki krajowe“, i otrzymywał je w darze od ugoszczonych. Jego obiady były „prawdziwymi typami dawnych szlacheckich biesiad naszych“. Najczęstszym gościem bywał u niego Orłowski, z pod którego ręki, ile razy znajdował się w większem towarzystwie, wychodziły genialne szkice. „Dom zwłaszcza pana Żelwietra jest najulubieńszą w tym celu pracownią — to też nikt pewnie nad pana Kaspra nie posiadał obfitszego zbioru tych szkiców“. W słowach tych Odyńca mamy wytłómaczenie powstania zbioru Bobińskiej.

Ale Odyniec wydaje o Żelwietrze jeszcze lepsze świadectwo. Mówi że „dla zdolności swych i prawości charakteru szacowany był powszechnie i wzięty, a dla swej uprzejmości i jowialnego dowcipu niemniej także powszechnie lubiony“. Mickiewicz z Odyńcem był u niego cztery razy na obiedzie w ciągu dni dziesięciu (Odyniec przyjechał 13 maja 1829, Adam wyjechał 25 t. m). To znaczy że Mickiewicz chętnie korzystał z gościnności Żelwietra, że go lubił jak wszyscy i prawdopodobnie też jak wszyscy cenił jego charakter. Spędził też u niego ostatni dzień swojego pobytu w Petersburgu przed wyjazdem zagranicę [2]).

W parę miesięcy później pisał Mickiewicz z Drezna do Franciszka Malewskiego: „kłaniaj naszym dobrym przyjaciołom, kochanemu panu Kasprowi Żelwietrowi“ [3]).

Drobne to szczegóły, ale są dostateczne do zrozumienia tej czci, jaką przechowała Bobińska dla swego ojca, nietylko jako dla ojca, ale i jako dla człowieka. Niema powodu nie wierzyć jej, że na Litwie uważany był za patryarchę. Można z tego wnosić, że ostatnie lata spędził na ziemi rodzinnej. Umarł zapewne koło r. 1855 bo Bobińska pisze o nim jako o nieboszczyku dopiero w r. 1858, a Rastawiecki w „Słowniku malarzy“, wydanym w r. 1856—7 mówi o nim jako o takim, co posiada (a więc żyje) zbiór prac Orłowskiego. Ponieważ zaś już koło r. 1805 zamieszkał Żelwietr w Petersburgu jako plenipotent domów magnackich, a więc doczekał się bardzo późnej starości i mógł być uważany za patryarchę.

Ponieważ dziś szukamy pochodzenia każdego wiersza wielkiego poety, mogą więc śmiało biografowie-krytycy Mickiewicza przypuszczać, że obiady Żelwietra znalazły swe echo w „Panu Tadeuszu“. Nie piszę tego żartem. Świadectwo Odyńca, że znajdowały się na nich najlepsze przysmaki krajowe i że były one typami szlacheckich biesiad, wystarcza tu najzupełniej, bo Mickiewicz zbyt młodo i w zbyt twardych okolicznościach opuścił Litwę, aby wyniósł z niej wspomnienia tego rodzaju. Z przysłowiowej „Żelwietrowskiej gościnności“ z której tak chętnie korzystał, zapewne niejeden szczegół pozostał mu w pamięci, kiedy w kilka lat potem kreślił swe epos szlacheckie.

Rastawiecki podaje nam jeszcze jeden rys do portretu duchowego Żelwietra. Oto po śmierci Orłowskiego (1832) opiekował się osieroconemi jego dziećmi [1]). Z listów Bobińskiej widzimy wreszcie, że zacny ten człowiek skrzętnie zbierał pamiątki narodowe [2]).

1) Korespondencya A. Mickiewicza, tom III.
2) Odyniec. Listy z podróży I. 65 (wydanie II.)
3) Korespondencya Mickiewicza I. 49.

56. T. Bobrowski,

z Suchedniowa 6 czerwca 1862. List charakteryzujący ówczesne stosunki prowincyonalne w Królestwie Polskiem. Szmidecki, naczelnik górnictwa w Suchedniowie, został przeniesiony na wice-dyrektora wydziału górniczego do Warszawy. Zrobiono składkę na pierścień pamiątkowy, — zostało nadwyżki 1000 złp. Jedni chcieli za tę pozostałość wydać obiad, drudzy założyć bibliotekę. Ci ostatni przemogli, ale „obiadowcy“ wciąż psuli myśl piękną. Tę walkę dwóch prądów obszernie opowiada Bobrowski, prosząc Kraszewskiego o poruszenie jej w *Gazecie Polskiej*.

57. Floryana Bochwica,

znanego pisarza filozoficzno-moralnego (1799 † 1856) jest tylko kartka z dedykacyą: „W. J. I. Kraszewskiemu w dowód najwyższego poważania i na pamiątkę ofiaruje F. Bochwic“. Widocznie kartka ta dołączoną była do jakiejś książki Bochwica.

58. E. Bock (firma B. Behr),

księgarz berliński, przesyła Kraszewskiemu 21 września 1857 spis dzieł, zawierających ustawy organizacyjne szkół pruskich, od ludowych aż do uniwersytetów. Czyni to z polecenia p. Zakrzewskiego.

59. Ignacy Boczyliński,

profesor gimnazyalny w Radomiu, przesyła Kraszewskiemu 31 marca 1861 artykuł p. t. Kilka myśli w przedmiocie wychowania publicznego. „Publiczność nasza — pisze — spoważniała wśród ostatnich wypadków, gorąco ją obchodzi i zajmuje każda kwestya żywotna ze zmianami w kraju związek mająca“, — więc artykuł tego rodzaju będzie na czasie. „Planem reformy zajmą się bezwątpienia ludzie światłem i nauką słynni“, —

1) Rastawiecki Słownik malarzy II. 82.
2) W pamiętnikach St. Morawskiego znajduje się interesująca sylwetka Żelwietra (*Kraj*, dodatek literacki 1890 nr. 47 i dalsze).

może więc będzie dla nich z pożytkiem dowiedzieć się jak się przedstawia ten przedmiot obserwowany przez nauczyciela. Boczyliński (1826 † 1883) był później nauczycielem w Warszawie. Spis jego prac podał Chmielowski w Encyklopedyi ilustrowanej. Artykułu Boczylińskiego nie znalazłem w *Gazecie Polskiej*.

60. Wojciech Bogusławski,

wnuk komedyo-pisarza, prosi o umieszczenie podziękowania tym, co złożyli się na wystawienie pomnika jego dziadowi „przez co niektóre mylnie chodzące pogłoski sprostowane zostaną" (list z 16 maja 1862).

61. Florentyn Boguszewski.

Znowu jeden kolekcyonista i „dostawca" Kraszewskiego. Boguszewski (1787 † 1846) oddawał się zrazu literaturze i dziennikarstwu. Był współredaktorem *Ćwiczeń naukowych* (1818) redaktorem *Gazety Korespondenta*, wydał obrazek: „Pan unter lejtnant Wojciech". Przed r. 1831 pełnił obowiązki szefa biura wojny. Krakowskie Towarzystwo naukowe mianowało go swoim członkiem. Posiadał poważny zbiór rycin, który następnie (jak to zwykle czynią kolekcyoniści) sprzedał Sewerynowi Uruskiemu. Na pogrzebie jego przemawiał głośny kaznodzieja X. Józef Mętlewicz.

Są dwa jego listy do Kraszewskiego. Musiał już przedtem utrzymywać z nim stosunki, kiedy na wiadomość wyczytaną w *Kuryerze*, że Kraszewski przyjedzie do Warszawy, pisze do niego 3 października 1844, aby zabrał ze sobą „książki, rękopisma i ryciny dawne, jakie ma do odstąpienia". Właśnie bawi w Warszawie młody Waleski z Kaliskiego który zbiera bibliotekę i archiwum — na ryciny znajdą się także „konkurenci".

W rok później (prawdopodobnie we wrześniu 1845) odwiedził Boguszewski Kraszewskiego w Gródku i wspomina z wdzięcznością w liście z 4 października 1845 „łaskawą gościnność i rzadkie a dla mnie nader szacowne zdobycze w Gródku otrzymane". Roztargniony, zapomniał zabrać ze sobą ofiarowane mu na pamiątkę dziełko „które mi w J a s k i n i L w a udzieliłeś i które tamże zostawiłem". Prosił o przysłanie go z własnoręcznym podpisem „aby miał wspomnienie jednej z najmilszych chwil jakie w życiu zdarzyło mu się doznawać".

Kraszewski polecił mu, aby się porozumiał ze znanym malarzem Piwarskim (patrz o nim przypisek w listach Anczyca) co do portretu prymasa Woronicza zamówionego przez rodzinę. Piwarski pokazał mu portret będący już na ukończeniu. Robota ugodzoną była za sto dukatów — Piwarski nic nie odebrał na rachunek i sądził, że rodzina „puściła rzecz w zapomnienie". Portret miał być rytowany — „przydane jeszcze będą ozdobne ramki, floresy i godła kardynalskie, co powiększy okazałość i format obrazu". Prócz tego polecenia wziął ze sobą z Gródka Boguszewski listy do Leona Łubieńskiego i Smokowskiego. Ten ostatni złożył na ręce Boguszewskiego list i dwie figurki do przesłania Kraszewskiemu. Figurki jednak okazały się zbyt ciężkie i dlatego zatrzymał je Boguszewski u siebie, a Smokowski zamiast nich dołączył tymczasem trzy obrazki olejne. List i przesyłki miał zabrać pan Skarzyński, którego B. poznał w Horodyszczu, ale pojechał w płockie i niewidać go już było od kilku tygodni. Trafiła się inna okazya przez oficera rosyjskiego, Polaka, p. Pressera, którego matka jest córką Dmochowskiego, tłómacza „Iliady".

Z tego drugiego listu przytaczam jeszcze kilka ustępów:

„Ja z mojej strony staram się usilnie o pamiątki interesujące (dla Kraszewskiego). Dotąd zebrałem sztuk 9. Są to sztukaterye w dobrym jeszcze stanie sławnego plafonu sali koncertowej pałacu Prymasowskiego, restauracyi Antoniego Ostroskiego Prymasa r. 1784 i kamień rżnięty w fugi i gzymsy przeszło łokieć długości pochodzący z Pałacu saskiego fundacyi Augusta II podobno z altany środkowej niegdyś między pałacem a mieszkaniem Orzelskiej. Mam też parę obiecanych podobnych szczątków i o więcej się starać nie omieszkam, ale jak tu będzie z ich transportem? Sztuki dość ciężkie...

„W ten moment udało mi się dostać dla Pana Dobrodzieja zabytek z dawnego kościoła Piarskiego przeformowanego teraz na cerkiew ruską — jest to część figury kamiennej (skrzydło) anioła, który poprzednio umieszczony był na szczycie fasady tegoż kościoła obok Matki Boskiej Łaskawej. Dołączam też partykułę Chorągwi Mahometa zdobytej pod Wiedniem przez Jana III. a to w anneksie do rysunku tejże Chorągwi — litografowaną była w Sztabie Kwatermistrzowstwa głównego byłego wojska polskiego w roku podobno 1820. Chorągiew była dozwolona do wzoru, dobijaliśmy się wtenczas aby otrzymać po cząstce tej pamiątki — i z mojej teraz udzielam do Gródka. Nie śmiem nadużywać dobroci Pana łaskawego dla mnie, ale jeżeli to być może prosiłbym jak najmocniej czy nie mógłbym do mego zbiorku otrzymać salę sejmową z N o r b l i n a przez Łęskiego sztychowaną i coś z Hondiusza. Wywiązując się, czem mogę służę Panu teraz, ale później więcej się spodziewam — a mianowicie w wyszperaniu pamiątek, tylko pomyśl Panie o transporcie. Poliński jest jeszcze, ale już na wylocie, z Smokowskim oba zbiór mój obejrzeli — ostatni przyrzekł mi drzeworyty z dzieła pańskiego Witoloraudy. — Ileż to i jak szacownych rzeczy pozazdroszczą mi zbieracze i amatorowie? a najwięcej winienem dobroci czcigodnego Ziomka mego, którego serdecznie kocham i poważam, i wdzięczny mu jestem. Względem zbioru pańskiego: S z k i c ó w S z m u g l e w i c z a mówiłem z przyjacielem i komisantem Pawlikowskiego[1]) panem Segno — na-

[1]) Gwalbert Pawlikowski.

pisał więc zaraz w tym interesie i odpowiedzi oczekujemy...

„W Berlinie wyrabiają prześliczne płaskorzeźby na kształt alabastrowych, krągłe do 4 cali średnicy w rameczkach pozłacanych — między innemi są polskie jako to Przemysława, Kazimierza W., Zygmunta I., Kopernika i t. d. warte by były gabinetu Gródeckiego, sztuka kosztuje na miejscu 1 rubl. sr. Suchodolski robi teraz duży obraz: Śmierć Czarnieckiego. W izbie wiejskiej na łożu złożony Hetman pogląda na konia swego, którego kazał sobie przyprowadzić — w koło niego kilka osób, po lewej spowiednik jego Jezuita Dąbrowski odczytuje hymny z księgi rozłożonej na stole — nad bohaterem, trofea zbroi i inne akcessoria artystycznie ułożone — zgoła pyszne dzieło...“

62. Bohdanowicz (bez imienia),

6 października 1858 zapytuje z Żytomierza Kraszewskiego czy go pozostawi na dzierżawie Koszówki w razie nabycia tego majątku. Kraszewski upoważnił go do dalszego traktowania z właścicielką Koszówki, jakąś p. Jadwigą. 18 października donosi Bohdanowicz, że p. Jadwiga „dziesięcio dniową chorobą decyzyę sprzedaży Koszówki opłaciła, a obecnie za nic jej się pozbyć nie chce“. Wchodziły tu w grę jakieś sprawy finansowe, wypłaty długów, pożyczki, w które Kraszewski także był wplątany moralnie czy materyalnie. I trzeci list Bohdanowicza traktuje o tych sprawach z jakimiś panami: Włodzimierzem, Stefanem i Antonim. „Słownik geograficzny“ podaje dwie Koszówki: wieś w powiecie radomyskim i miasteczko w powiecie kowelskim.

63. Boguszewski Józef Gustaw. (Głuchy p. Radzymin) i **Hieronim Nap. Bońkowski** (z Paryża)[1]) listy obojętnej treści.

64. Achilles Bonoldi,

z Wilna 6 kwietnia 1854 przesyła Kraszewskiemu dokonany przez siebie przekład nauk X. Józefa Barbieri[2]). „Jako epigraf do tej skromnej pracy mojej, mogę tylko powiedzieć, iż z najczystszych pobudek wewnętrznych ją rozpocząłem; starając się bowiem upowszechnić znakomitego tłómacza słowa Bożego, sądzę iż składam publiczny dowód wdzięczności krajowi, który mnie tak łaskawie i bratersko przyjął i którego mowę od lat kilku gruntownie poznać o ile można, szczerą pracą usiłowałem“.

Bonoldi ten, śpiewak, Włoch rodem, przybył jako nauczyciel w okolice Wilna. Ożeniwszy się ze śpiewaczką Bagniewską nauczył się wybornie mówić i pisać po polsku. Oddany całem sercem Moniuszce popularyzował jego utwory i przełożył libretto „Halki“ na język włoski. W r. 1863 wydał: „Inutilité d'un Congrés dans la question polonaise“. (Paris, Luxenbourg 1863). Zginął wypadkowo podczas komuny w Paryżu. (C. d. n.)

[1]) Bońkowski tłómacz Szafarzyka, autor kilku broszur, zmarł 1886. Miał nadzieję otrzymać katedrę literatur słowiańskich w Collége de France, którą zamiast niego zajął Mickiewicz.

[2]) Trzy nauki religijne. Wilno Orgelbrand 1854.



RECENZYE i SPRAWOZDANIA.

Adam Krechowiecki. *O tron.* Powieść historyczna z XVII. wieku. Część pierwsza: Ostatni dynasta. Petersburg 1898. Nakładem księgarni K. Grendyszyńskiego.

Tuż niemal po pojawieniu się powieści współczesnej, p. t. „Rdza“, z której w jednym z najbliższych numerów *Przeglądu* zdamy sprawę, znalazła się w księgarskim obiegu tegoż autora powieść historyczna, osnuta na tle krwawej pamięci walk Jana Kazimierza z szwedzkim najazdem i innymi przeciwnikami.

Pisać nieledwie równocześnie dwie tak różne rzeczy, mając przytem moc wszelakiego rodzaju zajęć zawodowych, to odwaga nielada. Krechowiecki atoli nie cofnął się przed trudnościami, wypalił dwutomową „Rdzę“, część pierwszą — w sobie zamkniętą — powieści „O tron“ i teraz czeka spokojnie co inni o tem powiedzą?

Czytelnicy dali odpowiedź niedwuznaczną, rozchwytując w ciągu paru dni cały przysłany do Lwowa trasport; poważna krytyka postawi zapewne te lub owe drobne zarzuty, w rezultacie jednak przyznać będzie musiała, że Krechowiecki do ostatniej swej powieści — bo o niej na razie tylko mówimy — przystąpił po gruntownem zbadaniu i zgłębieniu odnośnej epoki, że odtworzył ją wiernie, barwnie i zajmująco, że czytelnika i uczy i bawi zarazem, że dał nam ludzi żywych, typy skończone, a nie maryonetki, recytujące słowa i myśli autora i t. d.

Wszystko to, razem wzięte, zapewni niechybnie powieści „O tron“ popularność i poczytność niemałą, autora zaś zachęci równocześnie do dalszej na tem zaszczytnem polu działalności.

Znajdujemy tutaj ustępy, które wprost napraszają się, by je wcielono do wypisów dla młodzieży szkolnej, ku czemu zalecają się i formą wytworną i treścią odpowiednią. Takie obrazki, jak walka ze Szwedami, wjazd Jana Kazimierza do Lwowa, jego śluby w katedrze, że już pomijam inne, winny się w książce szkolnej znaleźć jaknajrychlej.

Wśród postaci, wprowadzonych w powieści, główną rolę odgrywa rodzina Łyszczyńskich, złożona z ojca, synów Witolda i Kazimierza, oraz córki Maruchny. Ów Kazimierz początkowo mnich, uważany za pierwszorzędną głowę, człowiek równie zdolny, jak ambitny i namiętny, odegra jak domyśleć się można, pierwszorzędną rolę w drugiej części powieści.

Obok Łyszczyńskich, narysowanych wybornie, niemniej żywo występują: Stanisław Szczenicki, sługa Radziwiłłów i mąż Maruchny, którą podstępnie porwał, by po wielu przejściach z rąk swego rywala haniebną poledz śmiercią; wspomniany tylko co pretendent do ręki ślicznej Maruchny, wstrętny pieniacz Jan Brzoska; uwiedziona przez Radziwiłła Halszka Stypółkowska, późniejsza Kazimierzowa Łyszczyńska; smutnej pamięci Bogusław Radziwiłł; Jan Kazimierz; wielki elektor, Fryderyk Wilhelm Brandenburski i wiele wiele innych.

Treści powieści powtarzać tu nie mam zamiaru, sądzę bowiem, że powyższe ogólne uwagi zachęcą wielu do jej przeczytania; zaznaczę tylko, że historyczna fabuła wiąże się tutaj bardzo zręcznie z opowieścią losów właściwych bohaterów opowiadania; że ciż bohaterowie zjawiają się wprawdzie w każdej chwili stanowczej, zjawienie się to ich jednak jest zupełnie naturalne i prawdopodobne. Ani razu nie znaleźliśmy w powieści „O tron“ sytuacyi naciągniętej, sztucznej, co i wytrawnym zdarza się pisarzom, a w danym wypadku tem dobitniej świadczy o talencie tak cenionego autora.

M. E.

X. Biskup Maciej Wołonczewski. *Biskupstwo Żmujdzkie.* Przełożył ze żmujdzkiego M. Hryszkiewicz. Kraków, Gebethner i Sp. 1898. str. 247.

Autor książki, biskup Wołonczewski (1797 † 1875), był człowiekiem wielkiej zacności i wielkich zasług jako nieustraszony obrońca Kościoła i ludu żmujdzkiego. Ukochawszy język swych ojców (był synem chłopa żmujdzkiego Wołunczasa), naraził się nawet na zarzut szerzenia partykularyzmu, wraz z całem gronem pisarzy litewskich, usiłujących koło r. 1850 stworzyć litewską literaturę. Dowodem tej miłości dla języka litewskiego, czy też ściślej mówiąc żmujdzkiego, jest dzieło Wołonczewskiego wydane w r. 1848 p. t. *Apraszas Żemajtiu Wiskupistes* (opis biskupstwa żmujdzkiego). Prawda, że miała to być książka przystępna dla ludu, ale autor zbyt wiele w nią włożył pracy, zbyt wiele przejrzał źródeł, „ksiąg i zbutwiałych szpargałów“, aby odpowiedziała ona swojemu celowi: dla ludu była za ciężka, dla ludzi nauki nieprzystępna. Na szczęście znalazł się jej tłomacz, którym był Maurycy Hryszkiewicz, właściciel Lachowa w powiecie rosieńskim. Przekład ten jednak pozostał w rękopisie przez lat blisko 50, aż wreszcie zajął się jego wydaniem prof. Stanisław Smolka.

Wiedział o tym przekładzie Julian Bartoszewicz, który podając życiorys Wołonczewskiego w Encyklopedyi powszechnej Orgelbranda, pisał: „nieoceniona szkoda, że to tłomaczenie drukiem nieogłoszone zostaje do dziś dnia w rękopisie. Losy dyecezyi żmujdzkiej jest to może najmniej dotąd znana, zbadana część historyi Kościoła“. „Wyrazy te — pisze w przedmowie prof. Smolka — nabierają szczególniejszego znaczenia, jeśli zważymy, kto je napisał. Śmiało bowiem twierdzić można, że pomiędzy historykami naszymi nie było, nie ma i nie znajdzie się łatwo nikogo, kogoby można nazwać tak obfitą, niewyczerpaną kopalnią wiadomości, jaką był Julian Bartoszewicz. Dotąd utrzymuje się żywa tradycya owych słynnych jego szuflad z niezliczonemi wypisami, w których niemal zawsze znalazła się gotowa odpowiedź na najrozmaitsze zapytania, zadawane co do szczegółów w zakresie biografiii znakomitych mężów, historyi lokalnej i topografii historycznej; trwałym pomnikiem tej erudycyi pozostały nieoszacowane do dziś dnia artykuły J. Bartoszewicza o rzeczach polskich w wielkiej Encyklopedyi Orgelbranda. Jeżeli zatem Bartoszewicz przed 30 laty pisał z żalem, że nic prawie nie wiemy o dziejach i sprawach żmujdzkiego biskupstwa, a w ciągu tych lat 30 żadnych nowszych badań nie przedsięwzięto w tym względzie; każdy, kto się historyą naszą zajmuje, musiał podzielać również ubolewanie Bartoszewicza, że jedyna książka o tym przedmiocie, przed półwiekiem z górą po żmujdzku napisana, z tego powodu zupełnie jest niedostępną dla naszych historyków. Łatwo pojąć zatem, jak się uradowałem, gdy mi los pomyślny oddał niedawno do rąk polski przekład tej książki, o którym i Bartoszewicz wspomina jako o pracy jakiegoś Litwina, utyskując, że jej drukiem nie ogłoszono“.

O Hryszkiewiczu wie prof. Smolka tyle, że urodzony w Szawlach r. 1801 był uczniem szkół kiejdańskich i uniwersytetu wileńskiego. Spędził całe życie w swoim majątku, gdzie też umarł w r. 1864. „Dotąd żyje w tamtych stronach niezatarta tradycya jego cichych i niepospolitych zasług obywatelskich“; należał do pierwszych, którzy dali przykład oczynszowania włościan. Pisał poezye, zajmował się historyą. Oprócz przekładu „Biskupstwa Żmujdzkiego“, który zaopatrzył licznemi przypiskami „pozostawił w rękopisie historyą dóbr królewskich na Litwie i obszerną pracę o działalności Antoniego Tyzenhauza“. Ogólnikową tę ostatnią wiadomość prof. Smolki możemy uzupełnić. Tytuł pracy Hryszkiewicza brzmi w całości: „Rys historyczny dóbr niegdyś stołowych królewskich ekonomii szawelskiej od jej początków do połowy XIX wieku z opisem czynów Antoniego Tyzenhauza jego portretem i facsimile skreślił Maurycy Hryszkiewicz“. O rękopisie tym, jako bardzo ciekawym, i o jego losach wspomina Julian Bartoszewicz w swych „Pamiętnikach“ (patrz *Przegląd literacki* nr. 17 i 18 z r. 1897).

Ocenę dzieła Wołonczewskiego podaje sam prof. Stanisław Smolka w sposób następujący: „Z prawdziwą radością oddaję dziś w ręce publiczności polski przekład starej książki śp. biskupa Wołonczewskiego, przekład, którego ogłoszenia za Bartoszewiczem w ostatnich 30 latach nieraz domagano się w pismach publicznych, mianowicie w prasie warszawskiej. Czy po wydaniu niniejszego dzieła nie nastąpi pewne rozczarowanie co do jego wartości, którą może nieraz przeceniano, póki

kryła się pod siedmiu pieczęciami niezrozumiałego języka? Sądzę, że nie; że nikt rozczarowania nie dozna, jeżeli będzie szukał w książce niniejszej tego, czego ma się prawo spodziewać, co zacny jej autor przed laty kilkudziesięciu dać w niej chciał i mógł dać zarazem. Miała to być książka popularna, przedewszystkiem dla ludu przeznaczona, ale oparta na obfitych, nieznanych i dziś nikomu niedostępnych źródłach. Trzeba ją zatem przyjąć — jak na to zasługuje — wdzięcznie, a z dobrodziejstwem inwentarza, nie zrażać się układem książki ludowej, nie gorszyć się ani naiwnością niektórych wyrażeń i zwrotów, ani jaskrawemi gdzieniegdzie błędami, które usprawiedliwić należy czasem, w którym je pisano i tem wreszcie, że autor nie był historykiem z zawodu. Powitać ją godzi się z wdzięcznością, jako cenną kopalnię wiadomości, których gdzieindziej nie znajdzie, a które nabierają tem większej wartości, ile że źródła, z których je zaczerpnięto, nietylko dotąd nie są znane i dostępne, ale w przeważnej części zaginęły".

„Autorowi danem było bowiem czerpać pełnemi rękami z aktów Archiwum katedralnego w Worniach, a zwłaszcza z obszernych wizyt biskupich z r. 1587 i biskupa Stanisława Kiszki (1619—1628), z aktów Archiwum katedralnego wileńskiego, z licznych papierów kościelnych, a mianowicie kościoła kroskiego, szydłowskiego, kielmieńskiego, poszuszwiańskiego, jurborskiego i w. i., z archiwów klasztornych w Telszach, w Rosieniach i w Poszołtowie, z „papierów szkolnych", jak je autor nazywa, w Kiejdanach i w Kalwaryi z aktów zborów kalwińskich w Kiejdanach i w Wilnie i t. d. Ale nietylko do historyi kościelnej i do dziejów oświaty na Żmujdzi w ubiegłych wiekach znajdzie się w tej książce cenne a obfite przyczynki. Znaczna jej część obejmuje opis geograficzno-statystyczny biskupstwa żmujdzkiego u schyłku pierwszej połowy niniejszego wieku; dzisiaj po tylu zmianach i przewrotach, jakie od tego czasu nastąpiły — sam ten opis ma wartość nieobojętnego materyału dla historyi kościelnej ostatnich czasów".

Do tych słów uczonego historyka, będących treściwą wskazówką co można znaleść w książce ks. Wołonczewskiego, dodajemy, że autor rozpoczyna ją wiadomościami ogólnemi o dawnej Żmujdzi i jej urządzeniach. Później mamy historyę krzewienia się na Żmujdzi wiary katolickiej, która jeszcze za Batorego musiała staczać walkę ze szczątkami bałwochwalstwa, a jednocześnie bronić się przed zwycięzko zapuszczającym swe zagony kalwinizmem. Dalej idą dzieje odrodzenia się i umocnienia wiary katolickiej na Zmujdzi aż do roku 1831. Są to właściwie notaty, ułożone w porządku chronologicznym, o pracach biskupich, o powstawaniu nowych kościołów, klasztorów, o zapisach kościelnych, sufraganach, kaplicach, altariach, o wybitniejszych ludziach na Żmujdzi, o pracach misyjnych Jezuitów, wreszcie o wypadkach historycznych mających wpływ na stosunki żmujdzkie. Ostatnie czasy, zwłaszcza biskupstwa ks. Stefana i Józefa Giedroyciów są stosunkowo najobszerniej opisane. Po dziejach kościoła następują dzieje oświaty na Żmujdzi; każda prawie szkoła i szkółka mają tutaj swoją krótką historyę. Osobny rozdział poświęcony jest uczonym żmujdzkim. Po tym rozdziale mamy krótko zebrane dzieje zakonów na Żmujdzi. Wiadomość o synodach kończy właściwe dzieje biskupstwa. Kilka końcowych rozdziałów poświęcił autor zwyczajom i przesądom Żmujdzinów (ciekawy jest ustęp o czarach z podaniem dosłownego wyroku na czarownika i czarownice z r. 1676) zwyczajom kościoła (bulle, odpusty, biczowania, kalendarz, procesye i t. d.) wyznaniom cudzoziemskim (ważny jest zwłaszcza spis kościołów kalwińskich niegdyś na Żmujdzi istniejących) i postępowaniu Żmujdzinów w różnych wiekach, które autor bardzo zwięźle lecz często dosadnie charakteryzuje.

Prof. Smolce należy podziękować za wydanie tej książki, zwłaszcza, że jak widzimy z przedmowy, niełatwo mu było znaleźć nakładcę. Szkoda tylko że nie postarał się o życiorys autora; byłby on bardzo ciekawy i stałby się dopełnieniem dziejów biskupstwa żmujdzkiego.

Oprócz artykułu w Encyklopedyi Orgelbranda znamy tylko wspomnienie o Wołonczewskim, umieszczone zaraz po jego śmierci (30 maja 1875) w *Szkicach społecznych i literackich* (r. 1875 nr. 13 i 14).



UWAGI i NOTATY.

Na konkursie imienia Lindego nagrodę w kwocie 675 rubli przyznała Akademia Umiejętności p. Stefanowi Ramułtowi za pracę p. t. „Nowe materyały do słownika pomorskiego czyli kaszubskiego".

Udzielenie tej nagrody nasuwa nam parę uwag.

Przypominamy, że p. Ramult w przedmowie do swojego słownika odrzucił przyjęte dawniej w nauce naszej zapatrywania jakoby język kaszubski był odroślą języka polskiego, a poszedł za zdaniem rosyjskich badaczy, jak Hilferdinga, — wskutek czego wszczęła się w swoim czasie około dzieła i osoby p. Ramułta głośna wrzawa i polemika, przekraczająca nawet granice dozwolone dla naukowej dyskusyi.

Przypominamy dalej, że przed czterema laty nadesłał p. Ramult Akademji na konkurs im. Lindego „drugą część" swego Słownika. O wartość tej „drugiej części" starły się mocno w rok później zdania członków Akademii, — i większość głosujących nie przyznała nagrody p. Ramułtowi.

Tej drugiej części p. Ramułt dotychczas drukiem nie ogłosił, mamy więc prawo przypuszczać, że nagrodzone obecnie „Nowe materyały do Słownika pomorskiego czyli kaszubskiego“ są tąż samą drugą częścią Słownika przed trzema laty nienagrodzoną. Jeżeli tak jest, to widocznie badania naukowe mają ten sam przymiot co pewne gatunki wina: z latami zyskują na dobroci.

Jeżeli nie mylimy się w przypuszczeniu naszem co do tożsamości pracy p. Ramułta, to Akademia nie trzymała się warunków fundacyi konkursowej im. Lindego, które mówią wyraźnie, że o nagrodę ubiegać się mogą prace w ciągu trzech lat nadesłane, — bo wszak część druga Słownika nadesłaną została przed czterema laty.

Jeżeli się zaś mylimy, jeżeli część druga Słownika, a „Nowe materyały“ są to dwie prace odrębne, to i tak Akademia nie miała prawa udzielić nagrody p. Ramułtowi, bo p. Gorecka, córka Lindego, tworząc fundusz konkursowy imienia swego ojca, zastrzegła wyraźnie, iż nagrody przyznane być mogą jedynie tym pracom, które są przyczynkami do Słownika Lindego, a więc do słownika języka polskiego, a p. Ramułt sam oświadczył, że język kaszubski czyli pomorski jest odrębnym językiem słowiańskim. Choćby zatem praca jego miała wartość pomnikową, nie mogła otrzymać nagrody na inny cel przeznaczonej.

Chyba, że p. Ramułt zmienił swoje zdanie, — może się już nie upiera przy twierdzeniu, że wynalazł nowy język kaszubski? Przeczy temu jednak sam tytuł jego pracy.

Kwartalnik historyczny wprowadził nową rubrykę zasługującą na wysokie uznanie. Jest nią „Kronika“ dająca obraz naszego, a w części i obcego ruchu naukowego. Prowadzący ten dział skrzętnie zapisują naprzód kronikę działalności Akademij, Towarzystw naukowych i Zjazdów. Następnie podają spis ważniejszych wykładów na wszechnicach. Trzeci z kolei poddział jest poświęcony zbiorom, zabytkom, odkryciom. „Wiadomości osobiste“ notują wycieczki naukowe, nominacye, jubileusze i prace zamierzone. Wypełniają wreszcie „Kronikę“: nekrologia, notatki bibliograficzne, katalogi, konkursy i nagrody, poszukiwania i odezwy.

Coś podobnego pragnął i nasz *Przegląd* zaprowadzić, ale naprzód musieliśmy się liczyć z rozmiarami naszego pisma, a powtóre zawiedliśmy się na obiecywanem nam współpracownictwie tych wszystkich, którzy „gorąco odczuwali potrzebę“ istnienia takich działów w *Przeglądzie*. Poprzestaliśmy więc na „Bibliografii czasopism polskich“, na „Rzeczach polskich w obcych literaturach“ i na „Wiadomościach literackich“, lubo z małym nader wyjątkiem „gorąco odczuwający potrzebę“ i tu nas zawiedli i pozostawili własnym siłom.

Mickiewicz w obronie... hr. Aleksandra Wielopolskiego — taki by można dać tytuł sprawozdaniom z procesu, jaki się niedawno odbył w Warszawie.

P. Wielopolski, syn Zygmunta, a wnuk margrabiego Aleksandra, nie podał ręki ś. p. Włodzimierzowi Wydżdze, który potem w pojedynku został przez niego ciężko raniony i w miesiąc później umarł. Przed sądem oskarżony p. Wielopolski nie chciał wyjaśnić powodów, które go skłoniły do obrażenia Wydżgi.

Sam ten pojedynek naturalnie nic nas nie obchodzi, pomijając naturalnie żal z powodu tak marnej śmierci młodego człowieka i odrazę, jaką musi wywołać rezultat tej „honorowej“ sprawy. Obchodzi nas jednak co innego.

Oto obrońca p. Wielopolskiego, adwokat J. M. Kamiński, zapuściwszy się w opowiadanie o związkach krwi Wielopolskich „z najwytworniejszem rycerstwem zachodniej Europy“, twierdził, że tradycye średniowiecznego rycerstwa taką mają władzę nad rodziną oskarżonego, iż można do nich zastosować paragraf mówiący o spełnieniu czynu przestępnego pod wpływem podżegań i przykładu „danego przez osoby mające nad nami z natury silną władzę“. Twierdzenie to swoje poparł obrońca słowami Mickiewicza:

„Człowieku, sługo wieczny! Bo nietylko zmysły,
Ale i sądy twoje od drugich zawisły.
Pierś dziecinną ojcowskie napełniają czucia,
Gdyś młody, uciskają zwyczajów okucia.
Nieraz myślisz, że zdanie urodziłeś z siebie,
A ono jest wyssane w macierzystym chlebie“.

Biedny Mickiewicz! do czego już nie nadużywa się jego wielkiego imienia?

Bluszcz w kilku ostatnich numerach drukuje korespondencyę Teofila Lenartowicza z p. Izabelą, obejmującą okres 1871—1893 r. W liście z dnia 18 lutego 1882 r. z Florencyi znajdujemy wzmiankę o następującym charakterystycznym epizodzie: Lenartowicz skarży się na osamotnienie:

„Z przejeżdżających raz na dwa lata ktoś zajrzy, u wód uciekają od siebie. Kiedyś, stęskniony usłyszeć mowę polską, do jednej jaka tam była (u wód w S. Pelegrino koło Bergamo) familii polskiej, posłałem bilet przez mojego doktora z zapytaniem, czy przyjmą moją wizytę, na co odpowiedziano, że mnie nie znają i wreszcie co mam za interes?“



Rzeczy polskie w obcych literaturach.

I. Przekłady z polskiego.

— „Polonia w Ameryce“ donosi, że nakładem nowojorskiej firmy Allison et Com. ukazało się w angielskim przekładzie słynna powieść *Elizy Orzeszkowej*: „Meir Ezofowicz“. Bardzo udatnego

przekładu dokonała panna Iza Young. Ozdobnie wydana ta książka zaopatrzona jest w szereg illustracyj E. Andriollego.

— *Exterus.* Pro zdravi. Roman z polského přeložil Karel Křivy. Trěbić, nakladatel J. F. Kubeš Knihtiskarna 1897 str. 208. P. Karol Křivy nauczyciel ludowy w Czasławicach na Morawie należy do najlepszych tłomaczy i znawców literatury polskiej między Czechami. Przekłada nietylko nasze utwory beletrystyczne, ale i wybitniejsze artykuły treści literackiej, które najczęściej spotykamy w czasopiśmie „Literarni listy“ Obecnie tłomaczy powieść *Exterusa*: „Kato“ i ma zamiar w części streścić, a w części przełożyć *W. Bogusławskiego*: „Dzieje słowiańszczyzny północno-zachodniej do połowy XIII. w.“

— „Revue des revues“ w ostatnim swoim numerze zamieściła w tłomaczeniu francuskiem panny Ordężanki bajkę grecką *Henryka Sienkiewicza* p. t. „Wyrok Zeusa“.

— W Charkowie wystawiono z powodzeniem „Flirt“ *Bałuckiego* w przekładzie miejscowego literata p. Babeckiego, który przed paru laty przetłomaczył „Lenę“ p. *Karczewskiego* i drukował ją w odcinku „Jużn. Kraja“ p. t. „Skoszennyje cwiety“.

— W czeskiej „Bibliotece wszechświatowej“ wyszedł przekład powieści „Na jasnym brzegu“ *H. Sienkiewicza* i zapowiedziano przekład „Bez Dogmatu“ tegoż pisarza. Przygotowane są nadto tłomaczenia z *Orzeszkowej*, *Prusa* i innych.

— „Syn Otieczestwa“ rozpoczął w nrze 105 druk nowelli *Elizy Orzeszkowej* p. t. „Kust Sireni“ (Krzak bzu). Przekład wyszedł z pod pióra N. Mieszkowej (Pypinoj).

— „Česka mladež“ przynosi w nrze 3-cim przekład artykułu *Antoszki* p. t. „Warszawa“.

— Powieść *Zofii Urbanowskiej* p. t. „Księżniczka“, która w roku 1885 otrzymała na konkursie „Tygodnika illustrowanego“ pierwszą nagrodę, ukazała się w czeskim przekładzie Kaniejskiego w Pradze nakładem księgarni Cyrylsko-Metodyjskiej

— W nrze 65 „Narodnich listów“ napotykamy tłomaczenie *A. Jaworskiego* „Pocałunek śmierci“; w nrze zaś 89 *W. Gomulickiego* p. t. „Na hranici“.

— Komedya *Z. Przybylskiego* p t. „Naprzekór“ ukazała się w czeskim przekładzie (Naschval).

— „Novosti“ zamieściły w odcinku w tłomaczeniu Grossa nowellę *Klemensa Junoszy* p. t. „Dziecko skradzione“.

— *G. Zapolskiej* powieść „Na przedpieklu“ drukują w dodatkach „Zakaspijskija Obozrenija“.

— *W. Jabłonowskiego* „René Doumic i jego krytyka“ drukują w tłomaczeniu czeskie „Literarni Listy“.

II. Udział Polaków w obcych literaturach.

— *Dr. Piotr Bieńkowski*, profesor archeologii klasycznej uniwersytetu Jagiellońskiego ogłosił w czasopiśmie „Jahreshefte des österreichischen archeologischen Institutes“ rozprawę p. t. „Tarentiner Relieffragmente“ podając zarazem podobizny szczątków greckiego sarkofagu.

— W Berlinie ukazała się rzecz p. *F. Laudowicza* p. t. „Wesen und Ursprung der Lehre von der Präexistenz der Seele und von der Seelenwanderung in der griechischen Philosophie“.

— *Dr. Leon Winiarski*, docent uniw. w Genewie, drukuje jednocześnie dwie ciekawe prace socjologiczne w „Revue sociologique“: „Zarys mechaniki społecznej“ i w „Devenir Social“: „Antroposocyologię“.

— W kwietniowych nrach poważnego paryzkiego tygodnika „La nature“ znajdują się artykuły p. *Zaborowskiego* „O przedhistorycznych wioskach nadsekwańskich“ i inżyniera *Dybowskiego* „O śniegach w Anatolii.“

— „Revue Philosophique“ drukuje studyum p. *Winiarskiego* „O mechanice społecznej.“

III. Cudzoziemcy o rzeczach polskich.

— „Nowyj Żurnał Inostrannoj Litieratury“ przynosi w nrze 4 życiorys i ocenę działalności literackiej *Adama Asnyka*. Tenże sam zeszyt podaje obszerną notatę o Bibliotece Ossolińskich we Lwowie.

— Pismo czeskie „Nowy Život“ podaje w nrze 5. wzmiankę o „Legendzie p. *St. Wyspiańskiego*.

— W marcowym zeszycie „Kijewskiej Stariny“ rozpoczął p. M Łazarewski druk dłuższej pracy p. t. „Zamitki o Mazepie“. W kwietniowym zeszycie tegoż czasopisma zamieszczono recenzyę broszury *X. Wacława*, kapucyna, p. t „O cudownym obrazie Najśw. Maryi Panny Berdyczowskiej“, która się ukazała zeszłego roku w Krakowie.

— *Klemensa Junoszy Szaniawskiego* portret i życiorys zamieściła „Wsiemirnaja Ilustracya“. Wzmiankę pośmiertną o nim spotykamy również w zeszycie kwietniowym „Kniżki Niedieli“.

— „Vĕstnik“ czeskiego Towarzystwa umiejętności (Česka Společnost Nauk) zawiera w roczniku za rok ubiegły w sekcyi filologicznej — rozprawę Dra J. Bidlo p t. „Nekrologium polskiej sekty Braci czeskich“, wydane przez niego z rękopisu Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu, w polskim języku. W tymże tomie widzimy nadto rzecz pośrednio nas dotyczącą Dra E. Krausa p. t. „O pieśni św. Wojciecha“ (Hospodine pomiluj ny“), która to pieśń i w naszej literaturze odegrała pewną rolę.

— Chlubną wzmiankę o dziele p. *Chmielowskiego* p. t. „Nasza literatura dramatyczna“ pomieściło czasopismo „Slovanski svet“ w nrze 9 (str. 144).

— „Istoriczeskij Wiestnik“ podał w zeszycie kwietniowym życiorys *Aleksandry Borkowskiej*.

— „Journal de Voyages“ umieszcza powieść „La Fiancee de Wieliczka“ osnutą na tle powstania Kościuszki.

— Tegoroczne zeszyty „Żurnała“ rosyjskiego ministeryum oświaty przynoszą urzędowe sprawozdanie okręgu naukowego wileńskiego za r. 1896.

— Czeska „Hlidka“ w nrze 5. podaje wzmiankę o liście *Orzeszkowej* umieszczonym w „Russkoj Myśli“ i krótki nekrolog *Klemensa Junoszy*.

— Czeski „Svet“ w nrze 21 pomieścił życiorys *Lucyana Malinowskiego*.

— W ostatnim zeszycie „Żurnała“ ministeryum sprawiedliwości znajdujemy krótkie sprawozdanie z działalności archiwum ministeryalnego w Moskwie. Dział III-ci tego archiwum obejmuje akty b. Metryki Litewskiej, zawarte w 1.152 numerach, w tem 1.045 ksiąg, 38 starych aktów, 50 aktów heraldycznych i 19 planów. Nadto, do działu III-go wcielono w r. zeszłym 3.202 akty miast Wilna, Żytomierza, Mohylewa, Mińska i Kowna, będące dotąd w innych działach archiwum.

„P. Zapolski-Downar — czytamy w sprawozdaniu — będąc latem 1897-go r. w Warszawie, zwiedzał archiwum główne akt dawnych i złożył raport o przechowywanych tamże księgach tego samego rodzaju, według jego opinii, co księgi Metryki Litewskiej“.

Wiadomości literackie.

— PP. *Jan Karłowicz*, *Adam Kryński* i *Władysław Niedźwiedzki*, ogłosili „Zapowiedź“ wydawnictwa *Słownika języka polskiego* ułożonego pod ich redakcyą. W zapowiedzi tej czytamy:

„Postanowiliśmy w Słowniku naszym zgromadzić ile można zupełną całość bogactwa mowy polskiej; więc nietylko staraliśmy się wyczerpać cały zasób języka żywego i literackiego, lecz też uwzględniliśmy wyrazy dawne i gwarowe. Znaczenie każdego wyrazu staraliśmy się podawać w jak najwięźlejszem określeniu, usiłując nadto uwydatniać je wyrazami blizkoznacznemi i takiemi, które w potocznem użyciu najwięcej się z niemi łączą, oraz przytoczeniami z autorów i przysłowiami.

„Uznaliśmy też za rzecz właściwą wprowadzić do Słownika żywioł słoworodowy (etymologiczny); unikając wywodów naukowych, które w Słowniku naszym nie byłyby na miejscu, podajemy

przy każdym wyrazie pień (pierwiastek), od którego pochodzi, jeżeli wyraz jest słowiański, a gdy jest zapożyczony, przytaczamy wyraz obcy, od którego się wywodzi. Nie przestając dla wyrazów rodzimych na wymienieniu pnia odpowiedniego, podajemy na końcu dzieła spis wszystkich pni polsko-słowiańskich, wraz z zestawieniem odpowiednich aryjskich.

„Słownik nasz powstał usiłowaniami i trudem licznego zastępu pracowników. Zapraszaliśmy do współudziału najlepszych znawców rozmaitych specyalności naukowych i technicznych; zapasy wyrazów i przykładów zgromadziliśmy z różnych książek i rękopisów. Wymieniamy poniżej osoby, które się najwięcej przyczyniły do ułożenia i opracowania słowozbioru:

„Do części głównej, do wyrazów rodzimych i ich objaśnienia: profesor Antoni Kalina, pp. Wacław Taczanowski, Ludwik Korotyński, a najwięcej i przeważnie Władysław Niedźwiedzki Zasobów rękopiśmiennych i wyciągów z autorów dostarczyli pp. Józef Bojasiński, Floryan Czepieliński, Kazimierz Król i Wacław Taczanowski, a najwięcej ś. p. Józef Bliziński, p. Józef Wojno i Władysław Niedźwiedzki.

„Część staropolską zgromadził i opracował Adam Antoni Kryński Zbioru i objaśnienia wyrazów gwarowych dostarczył Jan Karłowicz. Słoworód wyrazów rodzimych i porównawczy spis pni, podany na końcu Słownika, obrobił profesor Jan Baudouin de Courtenay; słoworód wyrazów zapożyczonych podał Jan Karłowicz. Wyrazy zoologiczne opracował ś p profesor August Wrześniowski; botaniczne p. Karol Drymmer; mineralogiczne profesor Jan Trejdosiewicz; chemiczne p. Bronisław Znatowicz; matematyczne profesor Samuel Dickstein; fizyczne i astronomiczne p. Stanisław Kramsztyk; do wyrazów filozoficznych dostarczył materyału p. Adam Mahrburg; lekarskie opracował dr. Józef Peszke; weterynaryjne p. Henryk Kotłubaj; aptekarskie p. Władysław Wiorogórski; wojskowe ś. p. pułkownik Konstanty Górski; prawnicze p. Leopold Meyet; muzyczne p. Jan Karłowicz; ekonomiczne pp. Władysław Wścieklica i profesor Stosław Łaguna; rybackie p. Zygmunt Fiszer; ogrodnicze p. Edmund Jankowski. Do słowozbioru z dziedziny technologii, handlu, rzemiosł i przemysłu przyczyniło się kilkadziesiąt osób, dobrze obeznanych z odpowiedniemi specyalnościami".

— 6 maja upłynęło 50 lat od wyjścia pierwszego nru polskiego czasopisma w księstwie Cieszyńskiem. Był nim *Tygodnik Cieszyński*, zamieniony później na *Gwiazdkę Cieszyńską*. Właściwym jego założycielem był Paweł Stalmach. Podpisywali go, jako wydawca dr. Ludwik Klucki, a jako główny współpracownik Andrzej Cienciała, Stalmach bowiem kończył jeszcze studya w Wiedniu i wyjechał na kongres do Pragi, stąd Tygodnika nie mógł podpisywać. „Gwiazda Cieszyńska" wydała na 50-lecie numer jubileuszowy (19), w którym podała historyę pisma, oraz portrety Pawła Stalmacha, X. Jana Pergesa, który jako „Janko z Głodomanku" drukował w Gwiazdce przeszło 30 ludowych powieści, X. Józefa Londzina, redaktora *Gwiazdki* między r. 1890—1896 i dzisiejszego jej redaktora dra Juliana Kreisla, adwokata w Jabłonkowie. Jako dodatek do nru Jubileuszowego dołączyła redakcya przedruk 1 nru „Tygodnika Cieszyńskiego".

— Obecnie na 178.090 ludności polskiej na Śląsku austryackim wychodzi 13 pism polskich, a mianowicie: „Głos ludu Śląskiego", „Gwiazdka" „Miesięcznik pedagogiczny", „Niewiasta" (X. Stojałowskiego), „Nowy czas" (antipolski pastora Haasego), „Przegląd" (tegoż), „Przegląd polityczny", „Przyjaciel ludu", „Pszczółka i Wieniec" (X. Stojałowskiego), „Rolnik Śląski", „Świt" i socyalistyczna „Równość".

— Na konkursie dramatycznym „Kurjera Warszawskiego" ze 105 prac nadesłanych wybrano sześć do przedstawienia a względnie do nagrody. Oto ich tytuły: „Familia", „Frazesowicz", „I co teraz?", „W sieci" i „Wątpliwe szczęście".

— Lwowska młodzież akademicka zamierza wydać „Album Mickiewiczowskie", składające się wyłącznie z p ac młodzieży akademickiej

— *Kazimierz Gliński* napisał nową krotochwilę p. t. Hop. hop.

— „Gazeta radomska" zawiesiła czasowo swe wydawnictwo aż do potwierdzenia przez władze nowego redaktora.

— Nagrodę z fundacyi Barczewskiego w kwocie 1000 złr. przyznała Akademia umiejętności p. *Karolowi Potkańskiemu* za prace historyczne p. t. „Kraków przed Piastami" i „Lachowie i Lechici".

— Przy uporządkowaniu i skatalogowaniu bardzo ważnego archiwum Karola Sienkiewicza, ofiarowanego Bibliotece Polskiej w Paryżu, znaleziono nieznany list *Adama Mickiewicza* pisany z Medyolanu do Adama Czartoryskiego.

— Kazimierz Szpecht, adwokat warszawski, zapisał swój majątek wynoszący około 50.000 rubli, kasie pomocy naukowej imienia Mianowskiego.

— P. Feliks Verany redaktor „Soleil du Midi" na żądanie pana Tesseyre potomka krewnych *Tomasza Węgierskiego* przepisał wzmiankę o śmierci poety zachowaną w spisie zmarłych jednej z dawnych parafij marsylskich. Wzmianka ta brzmi:

„Le 11 avril 1787 est décédé Messire Thomas-Gaëtan, Jean, gentilhomme polonais, comte de Wegierski (sic), âgé d'environ 32 ans, fils de Thomas et de Angèle de Paprochie (Paprocka), enseveli le lendemain, en qualité d'étranger, dans le cimetière de la Major".

P. Verany dodaje, że według edyktu królewskiego 10. marca 1776 (??) hrabia Węgierski był pochowany na cmentarzu de Sainte-Marie-Majeur, zwanym Major. Parafia ta miała przywilej chowania cudzoziemców zmarłych w Marsylii. Od pierwszych lat wieku bieżącego stary cmentarz Major nie istnieje (z „Bulletin polonais").

Kwerendy.

Pracując obecnie nad monografią Bohdana Zaleskiego upraszam wszystkich, którzyby posiadali listy poety, o łaskawe udzielenie mi odpisów do literackiego użytku. Również niezmiernie wdzięczny byłbym za wskazanie mi dat z działalności poselskiej w r. 1831 i z pobytu w Galicyi.

Stanisław Zdziarski
Lwów, ulica Ochronek l. 6.

Nekrologia.

Ryszard Ruszkowski ur. 1858 w Warszawie, zmarł 9 maja we Lwowie. Bardzo dobry aktor, był autorem kilku komedyj i fraszek scenicznych. Z początku pisał na spółkę z Adolfem Abrahamowiczem (Pospolite ruszenie, Mąż z grzeczności, Teść). Ze samodzielnych jego utworów zasługują na wyróżnienie „Już go mam", „Jadzia wdowa" i „Wesele Fonsia".

X. Antoni Krechowiecki, jeden z najznakomitszych kaznodziejów polskich z lat ostatnich, zmarł w Załoźcach d. 8 maja. Urodzony w r. 1838 w Kijowie, wstąpił do seminaryum Żytomierskiego gdzie w r. 1861 został mianowany profesorem Po r. 1863 wyjechał do Rzymu, gdzie był wicerektorem Kolegium polskiego. W r. 1868 przybył do Galicyi. Redagował „Unię", pismo codzienne wychodzące we Lwowie i był kaznodzieją katedralnym. Następnie długie lata bawił za krajem, aż został rektorem kościoła św. Rubrechta w Wiedniu. W ostatnich latach objął probostwo w Załoźcach. Ogłosił drukiem: „O legitymiźmie praw narodowych", „Chrystyanizm w stosunku do rodziny i kobiety", „Wiadomości o życiu i Pismach Michała Grabowskiego" i kilka mów i kazań. Był bratem znanego powieściopisarza.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.